

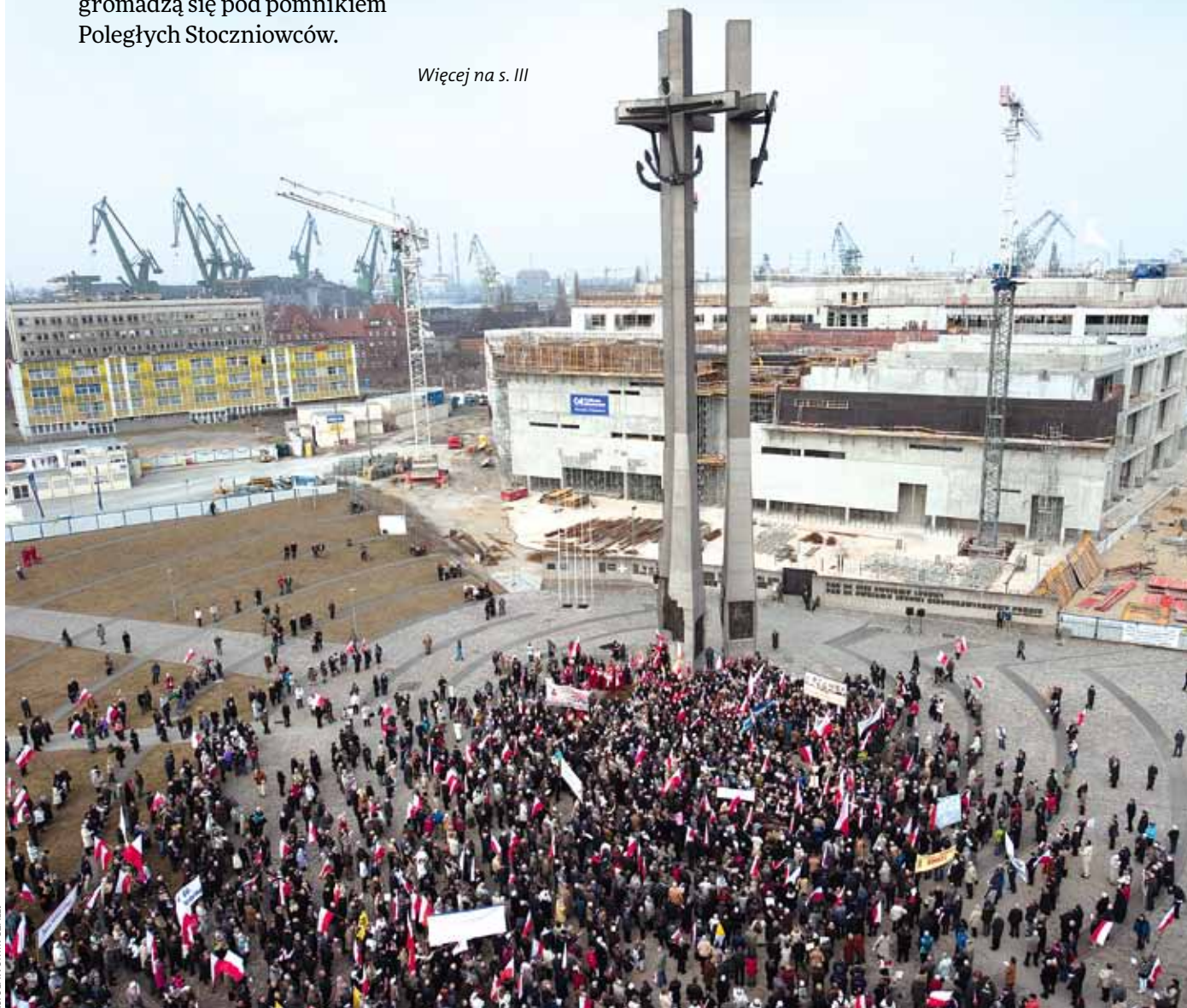


Frekwencja zaskoczyła nawet organizatorów

## Gdańsk mówi NIE

**Kilkanaście tysięcy osób** przemaszerowało 18 marca ulicami miasta. Protestowali przeciw dyskryminowaniu TV Trwam, której Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji odmówiła miejsca na cyfrowym multipleksie. Na zdjęciu uczestnicy marszu gromadzą się pod pomnikiem Poległych Stoczniovców.

*Więcej na s. III*



## Pogrzeb ks. prałata Stanisława Dułaka



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

**Wierni pożegnali kapelana robotników, rzemieślników i Kaszubów**

**GDAŃSK.** Duchowni, parlamentarzyści, przedstawiciele władz samorządowych oraz liczni wierni zgromadzili się 16 marca w bazylice archikatedralnej w Gdańsku-Oliwie, by uczestniczyć w pogrzebie kapłana. Posługiwał w parafiach w Nowym Stawie,

Gdańsku oraz Sopocie. W sierpniu 1980 r. wraz z ks. Henrykiem Jankowskim udzielał sakramentów strajkującym gdańskim stoczniovcóm. Od lat 70. XX w. organizował wyjazdy do Krakowa na spotkania z kard. Karolem Wojtyłą, które później kontynuowano w Rzymie, odwiedzając Jana Pawła II. Ksiądz Stanisław był dyrektorem Wydziału Duszpasterskiego kurii gdańskiej, kapelanem służby zdrowia, rzemieślników, kolejarzy i Kaszubów. W ostatnich latach życia rezydował przy parafii archikatedralnej. Tam wyróżniał się szczególną gorliwością w posłudze pojednania. – Był czuwającym i oczekującym w konfesjonale na innych. I trzeba nam dziś w czasie tej liturgii podziękować za tyle dobra, którego dokonał przez życie, i za całą jego duszpasterską działalność – mówił w homilii abp Sławoj Leszek Głódź. Po Mszy św. odprowadzono zmarłego na cmentarz Oliwski. **asko**

## Młodzi na kalwaryjskich wzgórzach

**WEJHEROWO.** Młodzież archidiecezji gdańskiej zebrała się w sobotnie przedpołudnie 17 marca na Kalwarii, by wraz ze swoimi duszpasterzami, rodzicami i opiekunami przeżyć doroczne nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Rozważania i oprawę muzyczną przygotowała młodzież z KSM wraz ze swoim asystentem kościelnym ks. Arturem Jadanowskim. – Jestem zadowolony z frekwencji, choć zawsze jest nadzieja, że uczestników będzie

jeszcze więcej. Zwłaszcza że sanktuarium na Kalwarii Wejherowskiej daje możliwość doświadczenia, że Bóg działa także przez przyrodę – mówi ks. Artur. Młodzi cenią sobie tę wymagającą zaangażowania formę uczestnictwa w rozważaniu Męki Pańskiej. – Pójście za Jezusem umacnia nas w wierze oraz motywuje do codziennego działania – podsumowuje udział w Drodze Krzyżowej Arkadiusz Daniluk. **asko**



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

**Wiosenne promienie słońca towarzyszyły wszystkim zebranym na wejherowskich drózkach**

## Stypendia dla artystów

**GDAŃSK.** Już po raz 11. twórcy kultury z Pomorza otrzymali stypendia marszałka województwa pomorskiego. – Dzięki tym pieniądżom możemy się rozwijać i promować nasz region i naszą kulturę w Polsce i na świecie – mówi Tomasz Lipski, muzyk i poeta. W tym roku do urzędu marszałkowskiego wpłynęła rekordowa ilość 314 wniosków. 80 z nich komi-

sja rozpatrzyła pozytywnie. Średnia wysokość stypendium wynosi 3750 zł, to o 900 zł mniej niż w roku ubiegłym. – Prawie jedna trzecia dofinansowanych wniosków dotyczy projektów muzycznych, dalej są projekty z literatury, a potem z zakresu sztuk wizualnych oraz fotografii i filmu – mówi Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego. **ďaka**



DARIA KASZUBOWSKA

**Eugeniusz Pryczkowski, jeden z wyróżnionych stypendium artystów, z żoną**

## Nie żyje założyciel pomorskiej Rodziny Kolpinga

**JODŁOWNO.** 12 marca zmarł nagle ks. kanonik Janusz Rekowski, który urodził się 14 grudnia 1938 r. w Gdyni. Po ukończeniu siedmiu klas szkoły podstawowej uczęszczał do korespondencyjnego LO w Gdańsku, zdając 29 maja 1959 r. egzamin dojrzałości. W tym czasie – od 1957 r. – był już klerykiem w Gdańskim Seminarium Duchownym. 29 czerwca 1962 r. przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Edmunda Nowickiego. Po nich przebywał jeszcze rok w seminarium. Ksiądz Janusz pracował m.in. w Gdańsku-Oruni, w katedrze oliwskiej, w Pszczółkach i w Pruszczu Gdańskim. Zdobył magisterium i licencjat z zakresu katechetyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1995 r. założył pierwsze na Pomorzu stowarzyszenie Rodziny Kolpinga w swojej parafii w Jodłownie. W 1996 r. ks. kanonik został wybrany prezesem Związku Centralnego Działu Kolpinga w Polsce z siedzibą w Krakowie i pełnił tę funkcję do 2004 roku. **scz**

## Zmiany i nominacje

**ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA.** Ksiądz Arkadiusz Czujka został skierowany do pomocy duszpasterskiej w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Pucku. Ksiądz Marek Lange został mianowany proboszczem parafii św. Antoniego Padewskiego w Kuźnicy, a ks. Kazimierz Głama proboszczem parafii pw. św. Michała Archanioła w Gdyni-Oksywiu. **xsc**

Centrum Informacyjne  
Archidiecezji Gdańskiej:

[www.adalbertus.gda.pl](http://www.adalbertus.gda.pl)

**GOŚĆ GDAŃSKI**

gdansk@gosc.pl

**ADRES REDAKCJI:**  
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk  
**TELEFON/FAKS (58) 554 34 15**  
**REDAGUJĄ:** ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału, Daria Kaszubowska, Agnieszka Skowrońska



Oczywistość? Niestety, życie pokazuje, że niekoniecznie...



Marsz zgrupował różne pokolenia  
PO PRAWIE:  
Bazylika Mariacka dawno nie widziała takich tłumów  
POWYŻEJ:  
Na czele pochodu stanęli m.in. kombatancki i parlamentarzyści



Gdańsk popiera wolność mediów

## Przeciw duchom PRL-u

– Kiedy wierni chcą mieć w ojczyźnie nowoczesne media, mówiące głosem Kościoła, **pojawia się jakiś opór, niemożność** i twierdzenie, że przecież każdy, kto chce, może sobie zamontować własny zestaw satelitarny – powiedział podczas kazania w bazylice św. Brygidy w Gdańsku ks. prałat Filip Krauze.

Takiego „obłężenia” bazylika nie widziała już dawno. W niedzielę 18 marca wypełniła się do granic możliwości osobami, które przybyły m.in. ze Słupska, Lęborka, Chojnic, Tczewa, Pruszcza Gdańskiego, Wejherowa, Rumi czy Jastarni, żeby zaprotestować przeciw dyskryminacji TV Trwam.

Ci, którzy nie zmieścili się w środku, uczestniczyli we Mszy św. na placu; Komunię św. trze-

ba było rozdawać jeszcze po jej zakończeniu.

Na czele pochodu stanęli m.in. kombatancki, parlamentarzyści, a wśród nich Antoni Macierewicz, Anna Fotyga, Dorota Arciszewska-Mielewczyk czy Janusz Śniadek. Kilkanaście tysięcy osób przemarszerowało pod pomnik Poległych Stoczniovców. I nie był to bynajmniej pochód zesponderowanych emerytów i rencistów. Wzięło w nim udział wielu ludzi młodych,

także kibiców Lechii Gdańsk, i całe rodziny.

Andrzej Kołakowski, mąż Anny, najmłodszej więźniarki stanu wojennego, witając zgromadzonych na placu pod Trzema Krzyżami, podziękował Janowi Dworakowi, przewodniczącemu KRRiT za to, że znowu zjednoczył ludzi przeciw dyskryminacji mediów katolickich. – Nie pozwolimy zlikwidować TV Trwam, tak jak zlikwidowano stocznię – podkreślił. Co ważne, organizatorzy protestu wykazali się dużym dystansem wobec etykiet nakładanych odbiorcom „mediów toruńskich”.

– Witamy ósmy batalion moherowych beretów z Tczewa – dodał Kołakowski, wywołując salwę śmiechu. Z czasem atmosfera stała się gorącą. Głos zabrał m.in. Alojzy Szablewski, uczestnik strajku w Sierpniu '80 w Stoczni

Gdańskiej, który zaapelował do premiera i prezydenta RP „o opamiętanie”. Przybyli również dziennikarze Wojciech Reszczyński i Jan Pospieszalski. Pierwszy zapytał nieco retorycznie, dlaczego brak prezydenta Lecha Wałęsy, skoro toczy się tu walka o wolność? Tłum zareagował natychmiast, skandując: „gdzie jest Bolek?!”.  
Więcej smutnej refleksji wzbudziła odezwa Ewy Kowalewskiej z Human Life International, która zapytała, gdzie jest miejsce na obronę ludzkiego życia? Zwłaszcza że w obozie Janusza Palikota znów powstają pomysły, aby można było zabijać dzieci nienarodzone. A Janusz Śniadek skrytykował pomysł prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza, by przywrócić stoczni „historyczną” nazwę Stoczni im. Lenina.

Ks. Sławomir Czajek



Zabawa  
jest świetna  
pod  
warunkiem,  
że obok  
mamy tatę

# Cena eurochleba

## SPÓŁCZEŃSTWO.

– Z poczuciem pustki po wyjeździe jednego z rodziców dziecko radzi sobie w różny sposób. Często nieudolnie. Raz uczennica V klasy wdała się w bójkę z koleżanką, **żeby tylko zwrócić na siebie uwagę** – mówi Justyna Michałek, doktorantka UG zajmująca się problemem eurosieroctwa.

tekst i zdjęcia

**KS. SŁAWOMIR CZALEJ**

sławomir.czalej@gosc.pl

**P**o raz pierwszy w Gdańsku 17 i 18 marca odbyła się XVI Konferencja Naukowa Stowarzyszenia Psychologów Chrześcijańskich. W tym roku naukowcy i praktycy zajęli się rozwojem, kryzysem i poszukiwaniem tożsamości. Odpowiedź na pytanie, kim jesteśmy w sensie religijnym, narodowym, politycznym czy seksualnym, nie należy, niestety, do najłatwiejszych.

### Pytania o tożsamość

Kim jestem? Dokąd zmierzam i skąd? To pytania, które często sobie zadajemy w chwilach refleksji czy pewnych życiowych zawirowań. W sensie religijnym odpowiedź na pierwsze z nich jest pochodną pytania, które Chrystus zadał swoim uczniom: „Za kogo wy Mnie uważacie?”. – Nie zawsze to, kim jestem, musi iść w parze z tym, kim się czuję. I jeżeli na przykład ktoś jest nauczycielem, ale nim się nie czuje, to również ktoś może być chrześcijaninem, katolikiem, a nie utożsamiać się z nim – zauważa ks. prof. Romuald Jaworski, prezes SPCh, zajmujący się tożsamością religijną w perspektywie psychologicznej. O tym, że współczesny człowiek nie wie, kim jest, często świadczą małe szczegóły. Ktoś, kto uległ wypadkowi, mówi zwykle, że uratował go „przypadek”, „los”, czasem tylko pada

określenie „Opatrzność”. Zagubienie widoczne jest jednak jeszcze bardziej podczas terapii. – Kiedy pytam kogoś, kim jest, to odpowiada mi, że jest wredny, zazdrosny, że jest osobą konfliktową, a bardzo rzadko mówi czy pisze, kim jest! – podkreśla psycholog w sutannie. Często też wypowiedzi dotyczące tożsamości oscylują wokół płci, samego człowieczeństwa, a jedynie 8 proc. badanych mówi, że są osobami wierzącymi. Tymczasem człowiek wierzący, o dojrzałej tożsamości, nie tylko odczuwa więź z Bogiem, ale i ze światem. – Jest to doświadczenie faktu istnienia Boga, który ma wpływ na moje życie, a co za tym idzie, na religijne interpretowanie zdarzeń – mówi ks. Jaworski.

Ciekawie prezentują się wyniki badań nad celem życia człowieka. Otóż 32 proc. badanych (i to mężczyzn!) uważa, że celem ich życia jest niebo i zbawienie. Tymczasem aż 37 proc. kobiet odpowiada, że ich celem jest szczęście i rodzina. Chyba na jedno wychodzi. Niezależnie jednak, czy ktoś jest wierzący, czy nie, związane z tożsamością poczucie stałości, spójności i odrębności jest niezwykle ważne dla zdrowia psychicznego i prawidłowego rozwoju każdego z nas. Gdy tego wszystkiego zabraknie, człowiek nabywa pseudotożsamości w sektach czy w różnego rodzaju subkulturach.

## Rodzina tylko razem

Wejście Polski (1 maja 2004 r.) w ramy UE i idące za tym otwarcie rynków pracy zrodziło nowe określenie, tzw. eurosieroctwo. O wyjazdach jednego z małżonków na emigrację zarobkową i problemach z tym związanych pisałem już w gdańskim GN na początku 2008 r. – Gdybyśmy w tej chwili rozejrzeli się wśród swoich znajomych, to chyba nie byłoby przypadku, żeby ktoś z nas nie znał osoby, która wyjechała za pracę. Co za tym idzie, nasilają się negatywne procesy, z rozwodami włącznie – argumentuje Justyna Michałek. Na Pomorzu rozłąka z tatą, który płynie w rejs, była i nadal jest doświadczeniem wielu rodzin. – W przeciwieństwie jednak do migracji zarobkowej, ktoś taki nie ma drugiego domu, tylko statek, z którego wraca do rodziny – wyjaśnia różnicę. Analizy pokazują, że w przypadku wyjazdów do pracy rozłąka nie powinna trwać dłużej niż 6 miesięcy. Na marginesie: rejsy trwały dawniej również minimum pół roku, a obecnie są to zwykle cztery miesiące, choć zdarzają się też często kontrakty miesiąc na miesiąc.

Zwykle problem długotrwałych wyjazdów dotyczy ojców, choć coraz częściej wyjeżdżają również matki, a także oboje rodzice. Mamy wyjeżdżają często do krótkich letnich prac sezonowych, które nie wpływają znacząco negatywnie na kondycję rodziny. – Z wyjazdem rodzica trudniej jest pogodzić się dziecku młodszemu. Smutek wyraża się np. w rysunkach – dodaje J. Michałek. Otóż dziecko, którego tata wyjechał za chlebem, rysuje rodzinę... już bez niego. Niełatwe też bywają powroty rodzica po dłuższej nieobecności, gdy dziecko reaguje na jego obecność nieufnością lub lękiem. Sam ojciec też nie zawsze wie, jak się zachować. Dominuje tu postawa satrapy, który po powrocie wszystkich ustawia do pionu, albo „zrezygnowanego kibica”, który nie chce angażować się w problemy. Jest też wreszcie postawa „świętego Mikołaja”, czyli rekompensowanie nieobecności prezentami. Z mamami bywa, niestety, podobnie. – Była taka smutna sytuacja... Otóż dziecko powiedziało matce, żeby ta została dłużej, bo chciało dostać kolejny prezent. Dla kobiety był to podwójny ból i cierpienie. Raz, że musiała wyjechać, a dwa, że dziecko cieszyło się nie tyle z niej samej, co właśnie z prezentów – wspomina J. Michałek.

U dzieci starszych następuje już racjonalizacja wyjazdu. – Zauważa się tu ciekawą prawidłowość. Otóż jeżeli rodzic wyjeżdża za granicę i jest to tzw. emigracja przetrwania, czyli wynikająca z tego, że w domu brakuje pieniędzy na podstawowe rzeczy i rodzice są bez pracy, wówczas dzieci bardziej ten wyjazd akceptują – mówi J. Michałek.

Jeżeli jednak jest to emigracja „ze zbytku”, czyli dla zdobycia dóbr materialnych, które nie są niezbędne do życia, to dzieci nie będą już tak wspaniałomyślne i tolerancyjne dla rodziców. Buntują się. – Z badań przeprowadzonych na Śląsku wynika, że tam ten problem zaczął się już wcześniej, od wyjazdów do Niemiec. Dzieci wolałyby, żeby tata wrócił szybciej, niż żeby przywiózł więcej pieniędzy i prezentów – wy-



**Uczestnicy konferencji dyskutowali o rozwoju, kryzysie i poszukiwaniu tożsamości**

jaśnia. Doktorantka z UG jest też psychologiem w tczewskim gimnazjum. U około 5 proc. dzieci, przychodzących do niej z problemami wychowawczymi, trudności związane są z migracją zarobkową. Ale to tylko wierzchołek góry lodowej, bo dzieci fakt wyjazdu rodzica ukrywają i wstydzają się o tym powiedzieć. Nauczyciele dowiadują się, że obojga rodziców nie ma w Polsce, kiedy potrzebna jest np. ich zgoda na wyjazd dziecka na wycieczkę, a nie ma kto jej udzielić.

Żeby rozłąka nie kończyła się problemami osobowościowymi u dzieci, konieczne są regularne wizyty rodziców, minimum raz w miesiącu. Do tego środki komunikacji, takie jak internet – a więc mejle, rozmowy przez Skype'a – i telefony. Pod względem wyjazdów za pracę, a więc także „eurosieroctwa”, najgorszą sytuację odnotowano w województwach zachodniopomorskim, warmińsko-mazurskim i świętokrzyskim, skąd emigruje najwięcej osób. W województwie pomorskim problem wyjazdów rodziców na czas do dwóch miesięcy dotyka 13,1 proc. dzieci w wieku szkolnym, a licząc wszystkie wyjazdy, krótsze i dłuższe, jest to grupa aż 273 proc. dzieci. Problem huśtawki emocjonalnej – gdy rodzic wraca i wyjeżdża – dotyka zatem blisko co trzeciego młodego Pomorza! Głównie z terenów wiejskich i małych miasteczek, mniej z samego Trójmiasta. Najbardziej dramatyczne są losy dzieci, które rodzice oddają na jakiś czas do domów dziecka, tłumacząc, że nie mają z kim ich zostawić. Tu, niestety, brak jest szczegółowych danych ilościowych. Problem wypłynął w 2008 r. i wtedy też właśnie pojawił się wspomniany termin „eurosieroctwo”.

## Doświadczenia siostry dyrektora

Siostra Rajmunda Grażyna Witkowska, benedyktynka misjonarka, jest od 12 lat dyrektorem niepublicznego przedszkola w Brzeźnie. Do placówki uczęszcza około setki maluchów. – Z problemem rozwodów spotykamy się coraz częściej. Jest on często spowodowany pracą zarobkową jednego z rodziców za granicą. Mówimy tu aż o jednej trzeciej podopiecznych – stwierdza. Nietrudno takie dziecko rozpoznać. Nie potrafi się cieszyć, zaszywa się w kącie i przebywa w samotności. – Smutny jest widok 3-letniego maluszka, który jest przyniębiony. Ale na rozwód nigdy nie ma dobrego wieku... – mówi równie smutno s. Rajmunda. ■

## Rady dla rodzica na emigracji:

### 1. ZABAWY NA ODLEGŁOŚĆ:

- zaczynajcie udzić się obcego języka i używajcie nowych słówek w rozmowach;
- umówcie się na obejrzenie tego samego filmu i podzielcie się wrażeniami;
- umówcie się na gotowanie tej samej potrawy i po zjedzeniu zadzwoncie do siebie i opowiedzcie, jak smakowało.

### 2. PREZENTY:

- podaruj dziecku swoją ulubioną książkę z dzieciństwa;
- zrób na komputerze kalendarz ścienny z fotografiami rodziny;
- kup z dużym wyprzedzeniem bilety na koncert, mecz, na który wybieriecie się razem przy kolejnym pobycie w kraju;
- zamów kubek z waszym wspólnym zdjęciem;
- wyślij zdjęcie „Widok z mojego okna”;
- kup identyczne skarpetki lub T-shirty i w umówiony dzień załóżcie je.

### 3. INTERNET:

- stwórzcie razem swoją stronę internetową;
- zainstaluj u siebie i u dziecka to samo oprogramowanie do błyskawicznego przesyłania wiadomości;
- idźcie w tym samym czasie w sieci „na koncert” lub „do muzeum”, a potem wymieńcie się wrażeniami;
- organizuj wirtualne wyprawy w egzotyczne miejsca;
- korespondując mejlowo, zaczynajcie pisać wspólną bajkę, opowiadanie, naprzemiennie dopisując wątki.

### 4. PO PROSTU... BĄDŹ:

- zrób foto- lub wideoreportaż z całego Twojego dnia – co robisz od rana do wieczora – i wyślij go dziecku;
- jeśli to technicznie możliwe, pomagaj dziecku w lekcjach przez internet;
- trzymaj kciuki za powodzenie na klasówce lub egzaminie – zadzwon lub wyślij SMS-a przed wydarzeniem lub po nim;
- umówcie się na określoną godzinę, gdy będziecie myśleć o sobie.

Ukazała się książka „Gdyńskie kapliczki, figury i krzyże”

## Szlakiem znaków wiary

Gdzie stoi krzyż,  
który ma przestrzegać  
kierowców przed  
zbyt szybką jazdą?  
Jaki tajemniczy napis  
znajduje się na górze  
zwanej świętą?  
Na te i inne pytania  
znaleźć można  
odповідź, wertując  
**najnowszą publikację  
gdynskiego muzeum.**

Myslałyśmy, że kapliczek i krzyży znajdziemy w Gdyni najwyżej 50, a okazało się, że jest ich niemal dwukrotnie więcej! Dlatego praca nad tą publikacją trwała aż trzy lata – mówi Monika Zakroczyńska, współautorka książki o gdyńskich kapliczkach, figurach i krzyżach.

Tak mocno wpisały się w krajobraz, że przeciętny przechodzień często nie zwraca

na nie uwagi. Pobożność ludowa rozsiała krzyże i kapliczki niemal we wszystkich gdyńskich dzielnicach. Barbara Mikołajczuk i Monika Zakroczyńska z Muzeum Miasta Gdyni podjęły się skatalogowania tych widzialnych znaków wiary jej mieszkańców.

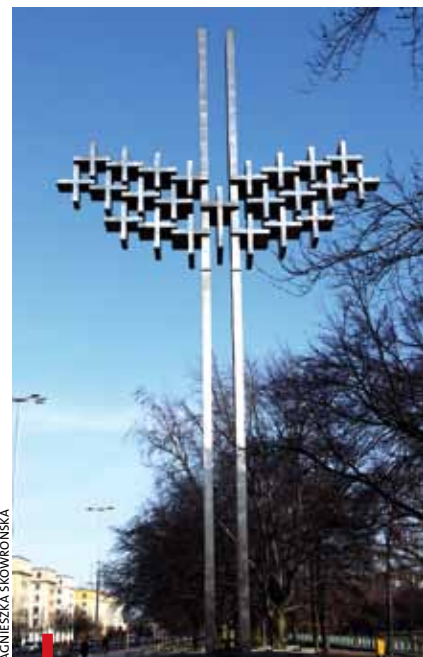
Publikacja zawiera fotografie i opis 123 małych obiektów sakralnych, powstałych do roku 2010. Wśród nich jest 56 kapliczek, 29 figur i 28 krzyży. Ich dzieje spletają się ściśle z historią miasta. – W 1831 roku na Pomorzu wybuchła epidemia cholery, przywleczone przez rosyjskich marynarzy. Tam, gdzie chowano jej ofiary, stawiano krzyże tzw. choleryczne. Ten w pobliżu ul. Kruczkowskiego na Karwinach, obecnie już czwarty, to jedyny ślad po miejscu pochówku tamtych chorych – opowiada Barbara Mikołajczuk.

Nieopodal Szkoły Podstawowej nr 17 w dzielnicy Grabówek, przy wejściu do lasu, na jednym z drzew wisi kapliczka z figurką św. Antoniego. W drugiej poło-

wie lat 80. XX wieku w tamtym właśnie miejscu odkryto skład ponemieckiej amunicji. W intencji szczęśliwego zakończenia operacji ich usuwania ktoś zawiesił wspomnianą kapliczkę. – Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby te znaleźiska wybuchły. Jako ówczesna uczennica tej szkoły pamiętam grozę całej sytuacji – wspomina Monika Zakroczyńska.

Podobne okoliczności doprowadziły do powstania kapliczki Matki Bożej z Lourdes na Kamiennej Górze, stojącej na posesji willi „Poznanianka”. W trakcie jej odbudowywania po II wojnie światowej natrafiono na dużą liczbę niewypałów. Szczęśliwie nie doszło do tragedii, zaś kapliczka jest wotum za widomą opiekę Bożej Opatrzności.

Warto sięgnąć po wydawnictwo gdyńskiego muzeum jako po swoisty przewodnik, ale i zachęć do uważnej obserwacji najbliższego otoczenia. Autorki książki podkreślają bowiem, że każdy z czytelników może poczuć się zaproszony do dialogu z nimi,



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

**Krzyż – pomnik Ofiar  
Grudnia '70, ustawiony  
i poświęcony w grudniu  
1993 roku na pamiątkę  
martyrologii gdynian  
w czasach komunistycznych**

a przez to – być może – do współtworzenia kolejnego tomu tego wydawnictwa.

Książka kosztuje 35 zł i można ją kupić w głównej siedzibie Muzeum Miasta Gdyni oraz w Domku Abrahama.

**Agnieszka Skowrońska**

## Trójmiejska Wspólnota Rodziców po Stracie Dziecka Gdy serce wciąż krwawi

– Gdy patrzę na krzyż i na Maryję pod nim stojącą, łatwiej jest mi odkrywać sens mojej bezradności i cierpienia – mówi pani Małgosia. Jej 13-letnia córka została zamordowana.

W Ignacjańskim Centrum Formacji Duchowej w Gdyni od 9 do 11 marca odbyły się dni skupienia pt. „Panie, gdybyś tu był”. Na drugie już takie rekolekcje przybyło z całej Polski 49 osób. Łączyło ich doświadczenie śmierci dziecka – wskutek poronienia, choroby, wypadku lub innych tragicznych okoliczności.

W atmosferze wyciszenia rodzice mogli wspólnie się modlić, przeżywać Eucharystie, uczestniczyć w konferencjach m.in. o etapach żałoby, przebaczenia, nadziei czy obcowania świętych.



**Uczestnicy rekolekcji słuchają konferencji duszpasterza wspólnoty**

DOROTA WIŚNIEWSKA

Mieli też czas na rozmowy z kapłanami i psychologiem. Ekipę rekolekcyjną stanowili: duszpasterz trójmiejskiej wspólnoty dla rodziców po stracie dziecka

o. Grzegorz Ginter SJ, ks. Jan Uchwat, ks. Sławomir Ałaszewski oraz psycholog Jarosław Zabojszcz. – Takie rekolekcje mają stworzyć tym ludziom klimat spotkania się

z samymi sobą w tym, co przeżywają. Mogą też poznać inne osoby przeżywające coś podobnego oraz doświadczyć bliskości Boga i drugiego człowieka – mówi o. Grzegorz Ginter.

Rekolekcje nie są jedyną inicjatywą podejmowaną przez trójmiejską wspólnotę dla osieroconych rodziców. W ciągu czterech lat swojego istnienia wypracowała ona rytm regularnych spotkań, które odbywają się co dwa miesiące i są poprzedzone Mszą świętą w sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na gdańskiej Żabiance. Istnieje też krąg modlitwy, w który może włączyć się każdy: czy to o modlitwę prosząc, zwłaszcza w intencji dzieci zagrożonych śmiercią, czy też oferując swoje modlitewne wsparcie.

**Agnieszka Skowrońska**

Niecodzienna propozycja na wielkopostny piątek

# „Ślad losu” na młode głosy

Z oratorium salezjańskiego dobiegają gwar młodych ludzi i odgłosy strojenia instrumentów. Co chwila otwierają się drzwi i wchodzi kolejna osoba, witana radośnie przez obecnych. Zanim razem **zagłębią się w tajniki krzyżków i bemoli**, zapalają świecę symbolizującą Chrystusa i wspólnie modlą się do Ducha Świętego.



AGNIESZKA SKOWROŃSKA

**S**potykamy się na próbach od końca stycznia, choć tak naprawdę przygotowania do śpiewu tej Drogi Krzyżowej rozpoczęły się o wiele wcześniej, od samodzielnej pracy młodych z tekstem i nutami w domu – mówi Krzysztof Gatz, kierownik artystyczny diakonii muzycznej parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Rumi.

## Na muzycznym posterunku

Diakonia muzyczna przy salezjańskiej parafii w Starej Rumi istnieje już kilkanaście lat. Najpierw związana była ściśle z Ruchem Światło-Życie. Gdy jednak w jego strukturach powstała nowa grupa muzyczna, ta dłużej istniejąca zmieniła profil działania. Obecnie animuje śpiew w czasie Mszy świętych i nabożeństw w parafii.

– Obserwuję ciągłą rotację młodzieży. Jedni odchodzą, drudzy przychodzą. Dla mnie jako duszpasterza ważne jest jednak to, że chcą dawać coś z siebie innym – podkreśla ks. Janusz Tokarczyk SDB, opiekun duchowy diakonii. Młodzi cenią sobie jego obecność. Modli się z nimi, słucha, jak ćwiczą, wspiera dobrym słowem i uśmiechem.

Obecnie w posługę muzyczną zaangażowanych jest około 20 osób w wieku od 13 do 21 lat. Serdeczna atmosfera na próbach, radość ze wspólnych działań oraz świadectwa najstarszych członków sprawiają, że do diakonii przychodzą nowe osoby. Choć mogłoby być ich jeszcze więcej. – Młodzież od II klasy gimnazjum, uzdolniona muzycznie, także grająca na instrumentach, jest u nas zawsze mile widziana – uśmiecha się Krzysztof Gatz. I dodaje: – Ważne, że mamy do dyspozycji oratorium i poza tym, że ciężko pracujemy przy śpiewie, możemy też po prostu posiedzieć razem przy herbacie.

## 15 trudności

W repertuarze rumskiej diakonii są zarówno popularne pieśni młodzieżowe, koledy, jak i bardziej skomplikowane formy wokalne. Do takich z pewnością należy śpiewana Droga Krzyżowa „Ślad losu”. To prawdziwe wyzwanie dla młodych wokalistów amatorów. Przede wszystkim dlatego, że składa się z 15 utworów odpowiadających 15 stacjom pasyjnym. Sześć

z nich to kompozycje dość skomplikowane pod względem melodycznym, przeznaczone do wykonywania na trzy, a nawet cztery głosy. Całe misterium trwa mniej więcej 60 minut. Oznacza to godzinę intensywnego skupienia uwagi, by 15 młodych głosów i kilka instrumentów stworzyło prawdziwą harmonię sprzyjającą modlitwie.

Jak to wyzwanie postrzegają sami młodzi? – Kiedy na początku słuchałam tych pieśni, wydały mi się trudne. Teraz, po tygodniach prób, już umiem sobie z nimi poradzić – przyznaje Kamila.

Melodie, tchnące łagodnością i zaskakującą różnorodnością, z tekstem stanowią piękną całość. A słowa nie są łatwe dla współczesnego odbiorcy, przyzwyczajonego do krótkich komunikatów: „Jeżeli nie masz dla mnie innej drogi, przymuś mnie, obarcz mnie. Złam mnie srogością drogi, krzyżem trwogi, ścieżką mą skrzyżuj z Twą. I nawróć mnie, i nagródź trud skarbem wiary... Przeleję ją w me dłonie. Już nie minę tych, co nie mogą wstać” – to pierwsza zwrotka pieśni odpowiadającej stacji V.

Inne stacje są utrzymane w podobnej stylistyce. Czy to ma szansę trafić do młodych? – Według mnie ta Droga Krzyżowa może trafić do każdego, niezależnie od wieku – twierdzi 21-letnia Ula, gitarzystka. Basia zaś dodaje: – Dzięki oryginalności formy tego nabożeństwa na pewno w sercu ślad pozostaje, choć może niektóre słowa uda się właściwie zrozumieć dopiero po latach.

## Zaczęło się w Tuchowie

Śpiewana Droga Krzyżowa „Ślad losu” powstała na początku 80. lat XX wieku wśród seminarzystów Wyższego Seminarium Duchownego Redemptorystów w Tuchowie. – Wśród wielu śladów, po których dzisiaj człowiek bezmyślnie kroczy lub który dumnie zaznacza, jest i ten niezatarty i wiecznie niepokojący ludzkie serca – ślad losu Jezusa. Jakkolwiek byśmy na Niego spoglądali, okaże się on w końcu naszym osobistym imieniem, tożsamością, powołaniem, misją, pełnią – tak tłumaczy tytuł o. Andrzej Wodka CSsR, autor słów. Muzyka jest dziełem trzech innych redemptorystów: o. Wojciecha Skroboszewskiego, o. Piotra Andrukiewicza i o. Krzysztofa Dudka.

Młodzi z Rumi wykonają „Ślad losu” 30 marca o godz. 19.30 w swoim kościele parafialnym. Śpiewakom towarzyszyć będzie ośmiu instrumentalistów, grających na gitarach, skrzypcach, pianinie, basie, bębnie oraz instrumentach perkusyjnych.

Agnieszka Skowrońska

**Próby trwają czasem kilka godzin. Młodzież jednak nie narzeka. Wszyscy chcą zaśpiewać jak najpiękniej**

– Moim zdaniem, obecnie **parafia nie jest w stanie sama wybudować kościoła**. Podobnie było w przeszłości, kiedy kościoły budowali księżęta czy cechy rzemieślników – mówi ks. Adam Kalina, proboszcz.

Do biura parafialnego wchodzi się przez wąski korytarz. Na stole olbrzymi stos faktur i papierów. Na ścianie mapy: Europy, osobno Niemiec. To miejsce to również centrum logistyczne firmy spedycyjnej, a także funkcjonującego przy parafii hotelu.

### Ekspansja na południe

Dzisiejszy Chełm pozostawał niezagospodarowany aż do lat 70. XX wieku. Okalające Gdańsk od południa wzgórze stanowiły ongiś ważne miejsce strategiczne, skąd w wypadku oblężenia można było łatwo ostrzeliwać miasto nad Motławą. Tak też się stało w 1807 r. podczas wojen napoleońskich. Tutaj również przebywał Napoleon I Bonaparte przed swoim uroczystym wjazdem do Gdańska. Wreszcie na skraju dzielnicy 4 lipca 1946 r. wykonano publiczną egzekucję jedenastu zbrodniarzy z KL Stutthof (pięciu kobiet i sześciu mężczyzn).

– Właściwie to jest moja druga budowa – wspomina ks. Kalina. Pierwsza zaczęła się po tym, jak kapłan został wikariuszem parafii w Gdańsku-Oruni. – Trzeba było zorganizować nauczanie religii w Gdańsku-Łostowicach i to jeszcze dla dzieci z Kowal, Maćkowskich czy Zakoniczyna – dodaje. Udało się wtedy wyprosić pokój w jednym z domów, a po lekcjach autobus podwoził dzieci pod sam dom.

W czasie pierwszej kolędy ks. Adam zaczął zbierać podpisy pod petycją w sprawie budowy kościoła. Do pomysłu musiał się też przekonać ówczesny ordynariusz gdański bp Lech Kaczmarek, ale ktoś wtedy mógł przypuszczać, że Gdańsk tak szybko się rozrośnie. W 1982 r. odbyła się już pierwsza Pasterka, a niedługo później ks. Ka-



Ksiądz Adam talenty duszpasterskie łączy z menedżerskimi

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

## Parafia św. Urszuli Ledóchowskiej w Gdańsku-Chełmie

# Wyrosła na poligonie

lina rozpoczął budowę nowego budynku w gdańskim seminarium, zwanego „Wersalem”. – Jak jeździłem do Oliwy, to patrzyłem na Chełm i pytałem biskupa Kazimierza, czy planują coś tam budować, bo pojawiają się niedługo nowe dzielnice i będzie problem z katechizacją – wspomina. Istniejąca wtedy parafia na tzw. Starym Chełmie nie sprostałaby temu zadaniu. Kiedy biskup zaproponował dynamicznemu budowniczemu podjęcie dzieła, ten zaczął się wzbraniać, tłumacząc się Łostowicami. Biskup jednak niedługo zmarł i dekret wystawił... nowy ordynariusz Tadeusz Gocłowski.

### Bez wody i prądu

Wśród setek folderów w komputerze ks. Adam Kalina bezbłędnie odnajduje ten właściwy. Domyślał się, że z papierami na biurku radzi sobie podobnie. Oglądamy stare fotografie. Stawianie krzyża, pierwsza Msza św., biskup Tadeusz... w krzakach, puste pola, tylko w oddali widać budujące się wieżowce z wielkiej płyty. To było dokładnie 17 marca 1985 r.

– Tutaj był poligon, jakby zrzucono desant... Ani wody, ani prądu – wspomina. Proboszcz zorganizował więc beczkowóz, który przywoził ją z pobliskiego stawku.

– Wlewaliśmy ją do takiej beczki na palach, jakie znamy z amerykańskich filmów. Wodę rozrabialiśmy z wapnem, które braliśmy z acetylenowni w Oliwie – wyjaśnia dawne sposoby radzenia sobie z budową.

12 maja odbyło się poświęcenie placu i od początku zaczęto odprawiać Msze św. pod gołym niebem. – To niezwykle zintegrowało ludzi – podkreśla duszpasterz z Chełma. Początkowo było zaledwie 1200 parafian.

Trzeba też było zniwelować rozległy teren. Ponad 4 tys. kubików ziemi posłużyło do zasypiania głębokiego na ponad 20 m polodowcowego wąwozu. – Dzisiaj to pewnie byłby problem z ochroną środowiska – śmieje się proboszcz.

Obecnie wielkość zabudowań – 6000 mkw. powierzchni – jest imponująca. Kościół górny i dolny wyłożono wysokiej jakości materiałami sprowadzonymi z Indii i Chin. Całość przypomina nieco mały Malbork, jak mówią tutejsi.

Choć oficjalnie w parafii mieszka około 10 tys. ludzi, w rzeczywistości mieszkańców jest około 8 tysięcy. – Niestety, wielu młodych wyjechało z Polski za pracą. W tej chwili średnia wieku parafian wynosi 50 plus – mówi proboszcz. Pewnie to tłumaczy fakt,

że w ciągu 27 lat istnienia parafii liczba chrztów nigdy nie przekroczyła 100 rocznie. Podobnie jest z pogrzebami.

### Z czego żyje parafia?

Zdaniem proboszcza z Chełmu każda parafia musi mieć, jak w średniowieczu, swoje beneficja, czyli dobra, które pozwolą jej na utrzymanie. Dlatego od 1990 r. przy parafii działa firma transportowa „Patron”, która ma dzisiaj siedem tirów. Tę samą nazwę nosi parafialny hotel, przerobiony z dawnych salek katechetycznych.

– Niestety, Gdańsk jest prowincją i goście są tu tylko latem. Czasem przyjeżdżają wycieczki szkolne – tłumaczy ks. Kalina. Jego zdaniem parafia musi być także ośrodkiem kulturalnym, który integruje ludzi. – Liturgia jest najważniejsza, ale parafia to także miejsce spotkań. Dlatego planujemy otwarcie świetlicy albo klubu – zdradza.

Ale najważniejsze, że chełmska świątynia otwarta jest w ciągu dnia.

– Potrzebuję wyciszenia i modlitwy. Tutaj mi się to udaje – mówi Kazimierz Mielewczyk, emerytowany pracownik Stoczni Północnej, zaglądający tu często na chwilę pobożnej zadumy.

**Ks. Sławomir Czajej**